Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

NUMER PREMJOWY

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków środa 18 października 1933 Nr. 292

Sąd ujawnia wyzysk kartelu

W Sądzie Najwyższym odbywa się pozprawa przeciw kartelowi cementowemu

Wczoraj w południe rozpoczął się w Sądzie Najwyższym sąd nad kartelem cementowym.

Wytoczona przeciw zamkniętemu przez władze kartelowi sprawa — jest skargą na bezprzykładny wyzysk, jaki kartel uprawiał. Wyzysk ten charakteryzują najlepiej pobierane za cement ceny. Oto w r. 1925 cena za kg. cementu wahała się od 5 do 5.25 gr.; w czasie konkurencji w r, 1926 spadła ta cena do 2.50 gr., potem podniesiona została do 5 zł. 80 gr., potem do 6.50, wreszcie w r. 1929 do 7 zł. 70 gr.! Na tym poziomie cena utrzymała się do tej pory mimo spadku cen wszystkich artykułów.

Przymusowa obniżka doprowadziła do spadku cen o 10 proc.

Władze wysuwają niezwykłą szkodliwość kartelu przez fakt, że podtrzymywał on fabryki słabe, utrudniając jednocześnie potanienie produkcji.

Szkodnikiem okazał się też kartel cementowy w dziedzinie wywozu, nie mówiąc już o tem, że przez drożyzne cementu tamował ruch budowlany.

Natychmiast po zamknięciu kartelu ceny cementu spadły do 4 i do 3 zł. za kg. i na rynku cement pojawił się w obfitości.

W kartelu było zrzeszonych 17 cementowni (nie należy do kartelu tylko jedna). Kartel tworzą dwie spólnoty, konkurujące ze sobą w ten sposób, że odbijało się to tylko na skórze odbiorcy. Na czele jednej spólnoty stoi prezes kartelu dr. Kutten; na czele drugiej 2-gi prezes. pos. Miukowski.

O godz. 12-ej min. 20 zostało otwarte posiedzenie sądu. Wylegitymowano obecnych rzeczników sprawy i sędzi Namitkiewicz streścił skargę. Min. Skarbu.

Z odczytanej skargi wymienić należy, że kartel opłacał wielkie sumy wytwórniom cementu za nieróbstwo. Unieruchomiono w ten sposób 8 cementowni (np. cementownia Łazy w ciągu ostatnich 3 lat otrzymała 1.300.000 zł.).

Za zaniechanie wywozu pobierano od kartelów zagranicznych odszkodowanie do 250.000 zł.

Sędzia oznajmia o sprzeciwach. 27. IX. sąd utrzymał zarządzenie Min. Skarbu.

Zabrał następnie głos dr. Piotrowski, popierając wniosek Min. Skarbu. Zkolei przemawiał mec. Alberg, omawiając kalkulację cen, których kartel nie śrubował; adwokat ocenia jako „przesadę" ze strony rządu określanie możliwej produkcji cementu na 2 i pół milj. kg. Usiluje też zbijać inne zarzuty, jak wpływ cen cementu na ruch budowlany i t. p.

O godz. 4-ej po poł. sąd rozprawę odroczył do godz. 10-ej dnia dzisiejszego.

W dalszym ciągu będzie przemawiał adw. Altberg.

32 polskie samoloty nad Rumunją

Wczoraj wylądowały w Jassach, dziś odlecą do Bukaresztu

LWÓW, (PAT). Wczoraj między 9-tą a 10-tą eskadra 32 samolotów polskich, pod dowództwem szefa departamentu aeronautyki w m-stwie spraw wojskowych, płk. Rayskiego, wystartowało z lotniska w Sknilowie do Rumunji.

W drodze do Bukaresztu eskadra zatrzyma się w Jassach, celem uzupełnienia zapasów paliwa, poczem leci wprost do Bukaresztu. Startujących lotników żegnali przedstawiciele władz wojskowych.

Do Jass eskadra przybyła o godz. 10-ej rano, witana owacyjnie przez licznie zebraną publiczność.

Przestrzeń 360 kilometrów, dzieląca Lwów od Jass eskadra przebyła w ciągu półtorej godziny.

Dziś prawdopodobnie nastąpi odlot do Bukaresztu.

Cały świat potępia Niemcy

„Awantura" niemiecka z wystąpieniem z konferencji rozbrojeniowej i groźbą porzucenia Ligi Narodów oceniana jest w całym świecie, jako usiłowanie stosowania w życiu międzynarodowem metod takich, jakie Hitler uprawia w Rzeszy niemieckiej.

Angielski „Times" zwraca uwagę, że do awanturniczego kroku Niemcy były skrupulatnie przygotowane. Przeciwko pasorzytowaniu Niemiec na Europie — winny się zjednoczyć wszystkie państwa.

Sowieckie „Izwiestja" tłumaczą wystąpienie rządu Hitlera chęcią odwrócenia uwagi obywateli do katastrofalnego stanu spraw wewnątrz państwa. „Izwiestja" podkreślają, że wystąpienie Niemiec jest przypieczętowaniem bankructwa Ligi Narodów i Paktu 4-ch oraz grozi Europie krwawemi skutkami. Ci, którym pokój w Europie jest drogi, winni się zjednoczyć.

Premjer pruski w ustawicznym strachu

PARYŻ. (P.A.T.). „Le Journal" przynosi wiadomość, że premjer pruski Goering tak dalece obawia się zamachu na swoje życie, iż ustawicznie zmienia mieszkania. Goering posiada dwie sypialnie: jedną w min. spraw wewnętrznych, a drugą na Wilhelmstrasse. Nawet jego straż przyboczna nie wie nigdy zgóry, w którem mieszkaniu premjer pruski spędzi noc.

Ponura farsa trwa

Proces o podpalenie Reichstagu toczy się ospale

BERLIN, (PAT). Wczorajsza rozprawa w procesie o podpalenie Reichstagu toczyła się ospale. Dymitrow został znowu dopuszczony na salę. Jeden z asesorów odczytał mu sprawozdanie z rozprawy, jaka toczyła się w czasie przymusowej nieobecności oskarżonego. Dymitrow przysłuchuje się, pilnie notując. Po sprawozdaniu oskarżony prosi o głos. Przewodniczący przechodzi nad tem do porządku. Obrońca Teichert zamienia kilka słów z Dymitrowem, poczem oskarżony siada z rezygnacją.

Nadprokurator, zabierając głos, komunikuje, że otrzymał od członka międzynarodowej komisji śledczej w Londynie Hayesa list z wyrzutami z powodu kilkakrotnego oświadczenia, że członkowie londyńskiej komisji śledczej nie zasługują na wiarę i kłamią.

Nadprokurator kwestjonował tylko twierdzenie, że świadek widział, jak wyniesiono materiały. Nadprokurator oświadcza tonem stanowczym, że nie ma nic do odwołania.

Zkolei przesłuchiwanych zostaje 2-ch świadków, z których jeden opisuje swe pierwsze obserwacje po wybuchu pożaru, dając szczegółowe wyjaśnienia o formalnościach meldunkowych podczas wchodzenia obcych do parlamentu Rzeszy. Zeznania te nie wnoszą nic szczególnego.

Sprawa o rozruchy w Grodzisku

RZESZÓW (tel. wł.) W sprawie rozruchów w Grodzisku sąd wczoraj w dalszym ciągu badał świadków.

Świadek Klin opowiadał o aresztowaniu swem i ucieczce z aresztu policyjnego. Sam zgłosił się do prokuratora, który polecił go wypuścić.

Zkolei zeznania składał świadek Zwoliński.

Krwawa bójka wśród bezdomnych

przed barakami w stolicy

Wczoraj późnym wieczorem na Pelcowiźnie, przed barakami Annopolskiemi rozegrała się krwawa bójka między mieszkańcami tych baraków i najbliższemi ich sąsiadami. Bito nożami, jak w jatce, krew lała się z licznych ran.

Gdy na miejsce przybyła policja znaleziono dwóch zabitych: Ludwika Renczarskiego, kolejarza i Jana Świątka oraz ciężko rannych: Bron. Świerka i Rom. Dąbrowskiego. Obu odwieziono do szpitala zaś lekarz Pogotowia opatrzył kilku poturbowanych na miejscu.

Powodem walki były niewątpliwie jakieś porachunki osobiste.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie, które pozwoli zebrać szczegóły tej krwawej bójki i ustalić nazwiska zabójców.

Trzy osoby ranne

w czasie zajść na Uniwersytecie Warszawskim

Na tle rozdawania ulotek przez organizacje akademickie, doszło w dniu wczorajszym do większych zajść przed gmachem Uniwersytetu Warszawskiego na Krak. Przedmieściu.

W wyniku bójki, która wywiązała się między członkami organizacyj akademickich, trzech studentów z Legjonu Młodych zostało rannych, przyczem jednego musiano nawet przewieźć do szpitala.

Pobici studenci zapowiadają wniesienie skargi do władz akademickich, celem ukarania winnych w drodze dyscyplinarnej.

Srogi naczelnik więzienia w Koronowie

powinien dostać nauczkę od przełożonych

Od naszego korespondenta grudziąckiego otrzymujemy niezwykle ciekawe wiadomości o przekroczeniu obowiązujących przepisów więziennych, których dopuściła się administracja dużego więzienia karnego w Koronowie na Pomorzu.

Wiadomości te czyta się, jak najgorsze wspomnienia czasów zaborczych, kiedy dźwięk kajdan zakutych więźniów nie był bynajmniej rzadkością, a co gorsza należał nawet do zalecanych reguł.

W końcu września r. b. w więzieniu w Koronowie wybuchł bunt, który w kilka godzin został uśmierzony. Po buncie następują kary, to już taka normalna kolej rzeczy, która nikogo nie dziwi. Otóż więzienie koronowskie rozporządzając szeregiem przepisowych kar, uciekło się jednak do systemu, z którym więziennictwo polskie zerwało bezpośrednio po pamiętnym dniu 11 listopada 1918 r., a mianowicie — jęło stosować w szerokiej mierze kajdany.

Uczestnicy buntu zostali zakuci w ciężkie, kilkokilogramuwe łańcuchy, dźwięczące złowrogo i przypominające nieludzki rygor niemiecki.

Jak się nasz korespondent dowiaduje, 24 więźniów do dni ostatnich przebywało jeszcze w żelaznem zakuciu. Między innemi więźniowie Marciniak, Kucharski, Czepulis, Sroka stanowić mieli środek postrachu i trwogi.

Szczęśliwie wieści te dotarły do władz miarodajnych, które przez swych delegatów, zarządziły zbadanie stosunków w Koronowie.

O dokładnych wynikach narazie wieści brak. Stwierdzić jednak trzeba, że nadużycie władzy, jakiego dopuściło się kierownictwo więzienia, jest tak jaskrawe, że będzie przedmiotem dochodzenia dyscyplinarnego.

Więźniom, którzy domagali się, podobno cieplejszych nakryć, palenia w piecu oraz lepszego pożywienia — przepisywać później kajdany w recepcie i to przez szereg dni — nie należy do humanitarnych poczynań administracji, o czem władze naczelne pouczą podwładne organy niewątpliwie w należyty sposób.

Krwawy bandyta Kalisz

Wyrok na niego nie został dotychczas zmieniony

Zuchwały bandyta, wielokrotny rabuś i włamywacz, Szymon Kalisz, odpowiadał wczoraj za zamordowanie trzech osób z rodziny Krogulów pod Otwockiem.

Krwawa karjera Kalisza rozpoczęła się już w 1917 roku. Od tego czasu dokonał wielu napadów rabunkowych, kilkakrotnie siedział też w więzieniu, skąd podczas ostatniego pobytu zbiegł i przez kilka lat ukrywał się.

Przybrał sobie wówczas fałszywe nazwisko i nie poznany przez nikogo, wstąpił nawet do policji na Kresach, będąc przez dwa lata posterunkowym. Służba ta sprzykrzyła mu się jednak i wrócił do dawnego rzemiosła, biorąc udział w bandzie upiornego zbója Kozińskiego, zastrzelonego przez policję w Jabłonnie.

Kalisz ostatnio grasował w powiecie warszawskim i mińsko-mazowieckim. Podając się za bezrobotnego, zaszedł do bogatych gospodarzy Krogulów, zjadł tam obiad i zaczął umizgać się do najmłodszej córki, Józefy. Wypytywał ją o rodzeństwo, zapisał sobie to wszystko, pooglądał zamki i przyrzekł przyjść niedługo z bratem.

Jakoż po tygodniu, ktoś zapukał w nocy do okna. Wyszła otworzyć Krogulowa, matka. Okazało się, że to bandyci z rewolwerami. Jeden z nich zastrzelił na podwórzu starego Krogula, a żonę jego wciśnięto do szafy, a później zabito wraz z córką, Józefę Krogulównę, która widziała rozpaczliwą scenę mordowania rodzeństwa, Kalisz postrzelił w lewe oko, które wypłynęło.

Dziewczyna poznała jednak jednem okiem zbrodniarza, gdy go aresztowano ukrywającego się u kolegi Kruka. Okazało się, że zrabowane u Krogulów rzeczy zostały znalezione u innego bandyty i złodzieja, Złotkowskiego, który zabił ścigającego go policjanta Stypułę i sam w lesie popełnił samobójstwo.

Sąd skazał Kalisza na bezterminowe więzienie. Wczoraj jego sprawa odbywała się w apelacji.

Sprawa uległa jednak odroczeniu z powodu niestawiennictwa świadków.

„Ubogi" przemytnik diamentów

właścicielem wielu majątków

Bogaty przemysłowiec Becalel Kamiński zasiadł wczoraj wraz z matką swą i bratem na ławie oskarżonych, pod zarzutem przemycania z zagranicy diamentów do Polski.

Przesyłał je z Austrji lub Czechosłowacji w paczkach pod adresem rodziny w Warszawie, lub przygodnych znajomych, pocztą albo drogą lotniczą.

Diamenty były farbowane, imitowały bezwartościowe szkiełka, używane do wyrobu szychu i cekinów.

Ponieważ transporty były liczne, przeto władze celne rozpoczęły obserwacje i stwierdziły, że chodzi o oszustwo celne.

Pod zarzutem współudziału w przemycie aresztowano więc wszystkie osoby, które otrzymywały przesyłki, zawierające diamenty i były w kontakcie z rodziną Kamińskich. Los taki spotkał nawet gońca Kamińskich i jego narzeczoną.

Główny oskarżony Kamiński jest właścicielem majątków nie tylko w kraju ale i zagranicą, mimo to usiłuje bronić się świadectwem ubóstwa. Proces potrwa parę dni.

Łapówka czy grzeczność?

Sąd nie miał wątpliwości

Student IV roku prawa, Abraham Gebotszreiber odpowiadał wczoraj przed sądem za nieznajomość kardynalnych zasad studjowanych na uniwersytecie przedmiotów.

Mianowicie oskarżony nie wiedział, czy ofiarowanie podarunku sędziemy śledczemu w związku z jego czynnościami urzędowemi, jest łapówka, czy też nie?

Gebotszreiber był świadkiem w sporze jego rodziców z Kielmanem Oldakiem o 14.000 *złotych* i prosił sędziego śledczego Szybowskiego o wyznaczenie aresztowanemu kaucji w wysokości kwoty roszczeń, z czego połowę to jest 7000 złotych może oddać sędziemu!

W parę godzin po tym wypadku, na który spisano odpowiedni protokół, Gebotszreiber posłał do prywatnego mieszkania sędziego... kilo polędwicy z biletem wizytowym!

Sędzia był oburzony i kazał kobiecie, która tę cenną paczkę przyniosła, wynosić się. Ale ona pozostawiła mięso. Wtedy sędzia wyrzucił za drzwi polędwicę i wizytówkę pomylonego jegomościa.

Gebotszreiberowi wytoczono poważną sprawę o usiłowanie przekupstwa sędziego. Niezwykły jegomość tłumaczy się równie niezwykle, że myślał iż chodzi o „starszego kolegę" — aplikanta sądowego i chciał mu się przeto odwdzięczyć za grzeczność. A dla niego, jako syna właściciela jatki z mięsem, polędwica nie przedstawiała wartości większej, niż 80 groszy!

Za tę „grzeczność" sąd skazał Gebotschreibera na 6 miesięcy więzienia.

Kto rozstrzygnie?

Były urzędnik sowiecki misji handlowej, Bezikowicz, który po otrzymaniu dymisji, zerwał z Bolszewją, nie chcąc tam powracać a toczy proces o odszkodowanie w sumie 46.000 złotych, — żąda aby Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, jaki sąd ma rozstrzygnąć jego pretensje, polski czy też sowiecki? Zagadnienie to wywowało duże zainteresowanie kół prawniczych.

Sprawa o trzy pary

Szpinak contra praczka

(S. F.) P. Tauba Szpinak skarży praczkę, p. Leokadję Malinowską, o przywłaszczenie trzech par męskich kalesonów.

— Jak ona mnie przyniosła bielizne z prania — zaczyna pani S., podchodząc do sędziowskiego stołu — odrazu widzę, że brakuje trzy pary...

— Zaraz, zaraz — przerywa sędzia — prosze podać najpierw personalja. Ile pani ma lat?

— Coś około trzydzieści.

— Dokładnie prosze.

— Sie mi zdaje 33 czy 34...

— Widzi pan sedzia — podrywa się oskarżona p. Malinowska — że ta pani wogóle nie wie, ile czego ma! To samo, jest z kalesonami.

— Nie to samo, nie to samo! Ja lat nie potrzebuje liczyć. Mnie z moich lat nikt ani jednego nie ukradnie! Ja ich nie oddaje do prania! Ale bielizne, to ja wiem ile było! Pięć koszul...

— Żebym chciała ukraść — broni się oskarżona — tobym wzięła panine. Raz, że mniej sfatygowane, bo pani w nich, jak mąż nie sypia, a po drugie figure mamy takie same... Ale żebym mężowskie brała? Sztukniј sie pani w głowe! Dla kogo? Mój mąż jest mężczyzna legularny, jak sie należy. Paniny mu do pępka nie dostanie! Gdzie by mu te kalesony wlazły? Chyba na nos!

— Mnie nie obchodzi czy na nos, czy na ucho — mnie brakuje!

— Może panine goście zwędzili. Zawsze sie u paninych córek różne młodziaki kręcą.

Pani Szpinak aż się zatrzęsła z oburzenia.

— Pan sedzia słyszy? Do moich córek przychodzą sami inżyniery, sami aplikanci, to czy oni pójdą skraść kalesony?

— A mało to tego teraz po więzieniach siedzi? — wzrusza ramionami p. Malinowska. — Dawniej kształcony człowiek miał forse, to nie kradł. Ale teraz jenżenier taki sam bezrobotniak, jak każdy inny i jak mu co podleci to tyż weźmie.

Dyskusje te przerwał sędzia, który doszedłszy do wniosku, że zbyt mało dowodów przemawia za winą p. Malinowskiej, wydał wyrok uniewinniający.

„Tasiemka" przed Sądem Najwyższym

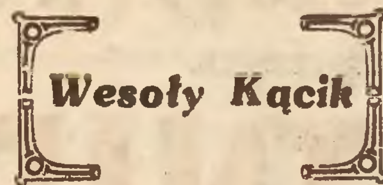
Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj kasacje radnego miejskiego Łukasza Sieniatkowskiego (Tasiemki), skazanego ostatecznie na 2 lata więzienia za udział w akcji terorystycznej, uprawianej wśród straganiarzy żydowskich na placu Kercelego.

Prokurator przemawia w sprawie Sala

W procesie bandy przemytniczej Sala rozpoczeły się wczoraj przemówienia prokuratora Suskiego i adwokatów Gelerntera, Goldszteina oraz Preisa. Wyrok spodziewany jest w środe.

TOLA MANKIEWICZÓWNA PRZED MIKROFONEM

Dziś, o godz. 20.00 wystąpi przed mikrofonem rozgł. warszawskiej ulubienica stolicy, Tola Mankiewiczówna, która po dłuższej niebytności przypomni się radjosłuchaczom w programie miłych i pogodnych piosenek ze swego dawnego i nowego repertuaru. W części orkiestrowej pod dyrekcją Stanisława Nawrota — szereg lekkich utworów Armondoli, Jacobiego, Namysłowskiego i innych.



O DOKTORACH



Doktorzy w szerokich masach nie cieszą się dobrą opinją. Zdawałoby się, że powinno być odwrotnie. Choroba jest przecież największą plagą ludzi, a doktorzy leczą choroby.

Skąd więc taka kiepska opinja?

Bo, jak mówi znany wszystkim filozof Beniek Pipman:

— Doktór leczy?!. Owszem... Na pieniądze leczy, na posażne panny leczy, za tramwajem czasem leczy... Ale chorobe?.. Rzadko.

A skąd wogóle — mówi Pipman — pochodzi słowo doktór?

Doktór to jest taki facet, *do któr*-ego różni frajerzy i *do któr*-ego idzie ich forsa. Dlatego się nazywa doktór...

Nietylko zresztą Beniek Pipman, ale już dawniejsi i bardziej sławni filozofowie wyrażali się o doktorach nieprzychylnie.

Już za czasów starożytnych mówiono: „Dlaczego pierwotni ludzie długo żyli? Bo nie znali doktorów...

— Nie można — mówili inni — powiedzieć, żeby doktorzy nic nie zdziałali. Bo doktór, jeżeli nie zabije choroby, to w każdym razie zabije chorego.

Co doktora najpierw w chorym interesuje, ilustruje najlepiej poniższa anegdota:

Do siedzącego w kawiarni doktora, podchodzi znajomy:

— Świetnie, że pana spotkałem — mówi. — Źle się czuję. Coś mi sie zrobiło na karku.

— Apetyt pan ma? — pyta doktorów"...

— Mam.

— Ból głowy pan ma?

— Mam.

— 10 złotych pan ma?

— Mam.

— No to daj pan te 10 złotych, to panu poradze.

Pieniądz w medycynie gra rolę najważniejszą. Jeżeli pacjent nie ma pieniędzy, to doktór nie ma czasu. Może dlatego doktorzy Kasy Chorych, tak się zawsze śpieszą.

Słyszałem niedawno, że pewien doktór przyszedł do chorego, spojrzał i ruszył do wyjścia.

— A badać go pan nie będzie? — zdziwiła się żona pacjenta.

— Szkoda czasu. Słyszy pani, jak mąż rzęzi? Nic nie poradzę. To jest przedśmiertne rzężenie.

— Jakie rzężenie? Pod pierzyną nasz pies, Ciapek, leży i warczy.

I rzeczywiście z pod pierzyny wylazł warczący pies.

— Hm... — mruknął doktór. — Ma pani szczęście... Bo żeby to nie był Ciapek, toby mąż do rana nie dożył.

Widzimy więc, jak to dobrze, że zdrowia nie można kupić za pieniądze. Wszystko wykupiliby bogacze i ani troszkę nie starczyłoby dla biednych.

Napoleon Sadek

Bogaty i biedny

Spotkałem go przypadkowo i bynajmniej nie byłem z tego spotkania zadowolony. Znaliśmy się już oddawna, ale mimo to obcowanie z nim nie sprawiało mi szczególnej przyjemności. Powód był bardzo prosty. On był bogaty i szczęśliwy, ja byłem biedny i żyłem prześladowany niedostatkiem. Ile razy zetknęliśmy się ze sobą, zawsze starał się mnie pognębić i poniżyć. Tak było i teraz. Opowiadał mi o swoim dostatku, zwierzał się z kłopotów człowieka, który nie wie co robić z nadmiaru pieniędzy, był niby to serdeczny i wylewny, ale na dnie tego wszystkiego czaiło się szyderstwo z mojej mizernej osoby. Wreszcie nie wytrzymał i zauważył ironicznie:

— Ale zdaje się, że tobie nie najlepiej się powodzi.

— Zgadłeś... Poprostu kapryśna bogini szczęścia nie raczyła mnie dotychczas zauważyć.

Nadąsał się i odparł ze złośliwą intonacją głosu:

— A może nie umiałeś zabrać się do tego jak należy?

— Tak, mówisz bardzo logicznie...

— A więc cóż, doszedłeś do przekonania, że ze złym losem trzeba się pogodzić.

— Nie zupełnie, nie uważam się jeszcze za straconego.

— Ale co ty możesz zrobić?

— Widzisz i dla nas ludzi szarych, dla nas ludzi z pokornego tłumu istnieją pewne możliwości.

— Ciekawym co to być może?

— Ano to jest taka pozornie skromna i mała rzecz. Poprostu los na Loterję Państwową.

— Wierzysz, że wygrasz?

— Wierzę, bo chcę wierzyć i wygrać muszę. 28 Loterja Państwowa jest tak doskonale zorganizowana według nowego planu gry, że daje tak wszystkim wyborne szanse. Mogę ci powiedzieć, że czuję się tak, jakbym miał już pieniądze w kieszeni. Dowiesz się o tem niedługo i przestaniesz zadzierać nosa.

Zauważyłem odrazu, że to co powiedziałem, wywarło na nim potężne wrażenie. A kiedy się ze mną żegnał po raz pierwszy żegnał się z szacunkiem.

Marcepan zamiast porcelany

Piekarz paryski Bouillot, wystawił w swoim sklepie ciekawą kolekcję naczyń z zastawy stołowej — talerzy, półmisków, karafek, sosjerek i t. p., wyrobionych z marcepanu. Zastawa ta ma tę wyższość nad porcelanową, że się nie tłucze, jak tamta.

Marcepan, z którego Buillot wypala i wyrabia zastawę stołową, zmieszany jest z pewnemi chemikaljami, które nadają mu glazurę. Oczywiście jest to tylko ciekawostka, obliczona na snobizm i dobrze wypchany portfel amatorów ekscentryczności.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem Sz. P. Redaktora składamy jako członkowie Związku Strzeleckiego, oddział Elesnerów, na serdeczniejsze podziękowanie całemu Zarządowi Zw. Strzeleckiego, a w szczególności Komendantowi Obywatelowi porucznikowi Stanisławowi Lewandowskiemu, że był łaskaw wejść w nasze położenie i pomógł nam w otrzymaniu pracy. Zaco jako w nagrodę za wyświadczoną nam przysługę i wyzwolenie nas z kajdan głodu i nędzy, przyrzekamy Mu być posłuszni, duszą i sercem oddani. W imieniu całego oddziału podziękowanie potwierdzam własnoręcznym podpisem.

(—) Z. Szymczak

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśni „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.30 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11.50 Wiadomości bieżące. 12.05 Koncert orkiestry mandolinistów. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Dalszy ciąg koncertu ork. mandolinistów. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert kameralny z cyklu „Kwartety Beethovena". 16.10 „Kącik językowy" — prelegent prof. St. Słoński. 16.55 Koncert solistów. 18.20 Skrzynka muzyczna. 18.35 Muzyka z płyt. Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Muzyka lekka. 21.00 „Moje futro na Tybetach" — humoreska A. Winera. 21.15 Koncert muzyki litewskiej. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Odmienne typy zbrodniarzy

Aktualne uwagi w związku z dwoma strasznemi morderstwami

(-a). W ciągu jednego tygodnia, na skromnym dystansie 7-iu dni, miały miejsce w granicach Rzplitej dwa straszliwe morderstwa. Jedno — rozegrało się w Nowym Sączu, drugie w Krakowie. Jeśli wśród powodzi najrozmaitszych kryminalnych afer, „wyróżniliśmy" wspomniane dwa zabójstwa, gdzie w sumie straciło życie 4 osoby, czynimy to ze względu na chęć przeprowadzenia skali porównawczej między typami morderców.

Potworny dramat w Nowym Sączu, sądząc z brzmienia protokółu policyjnego, przedstawia się w sposób następujący: Istnieje w Nowym Sączu dzielnica „Piekło" (nazwa niezwykle trafna!), coś w rodzaju „Bud" na peryferjach Warszawy. W „Piekle" jak w... piekle, często rozgrywały się nożownicze rozprawy i napady.

Przed kilku miesiącami zamordowano w „Piekle" niejakiego Skotniewskiego, a ostatnio 8 b. m. padła nowa ofiara. Zabójcą okazał się Piotr Barna, który podczas bójki zamordował niejakiego Połcia. Tło zabójstwa — porachunki osobiste.

Historja krótka i, niestety, powtarzająca się często: ongiś Połć wraz z braćmi zadali Barnie 7 ran nożami, a gdy ofiara opuściła szpital — postanowił się zemścić.

Wypełnił ją w 100 procentach. Połć zginął, a zabójca w godzinę potem sam zgłosił się do policji. Tego rodzaju morderstwa powtarzają się u nas bardzo często, szczególnie na peryferjach miast, gdzie najsilniejszym argumentem jest nóż, kastet czy rewolwer.

Zbrodnia rodzi się z przypadku, w chwili zaognienia sporu. I wówczas to, gdy namiętności biorą górę, rozsądek idzie precz. Po zostaje dzika bestja, człowiek — zwierzę, który w takim momencie potrafi zadźgać rodzoną matkę czy siostrę.

Zgoła odmienne oblicze ma ohydne morderstwo w Krakowie. Sposób przeprowadzenia napadu rabunkowego na listonosza Walentego Przebindę, w chwili, gdy wchodził do mieszkania małżonków Süsskindów, by wypłacić 10 zł. na przekaz, bestjalstwo w mordowaniu tych osób wskazywało, że mamy tu do czynienia z osobnikiem wyzutym z wszelkich ludzkich uczuć.

Rzeczywistość potwierdziła te ponure przypuszczenia. Drogą żmudnych dochodzeń natrafiono na ślady mordercy i w rezultacie policja krakowska może się poszczycić sukcesem: zabójca został schwytany.

Jest nim, liczący niespełna 26 lat, Jan Malisz, syn znanego ongiś działacza politycznego. Patrząc na Malisza, nikt by nie uwierzył, że ten elegancki młodzieniec potrafi uczynić komuś coś złego. A jednak...

Młodzieniec ten miał już we krwi zadatki na „klasycznego przestępcę". Mimo młodego wieku, mimo warunków rozwoju (Malisz był uczniem Szkoły Zdobniczej) zeszedł z prostej drogi i stoczył się w przepaść. Wprzód dokonywał najrozmaitsze afery, występował pod fałszywemi nazwiskami, jak Wiśniewski, Czapkiewicz, Lisowski.

Towarzystwo typów z pod ciemnej gwiazdy i zły wpływ żony, niejakiej Marji z Węgrzynów Maliszowej (rozwódka) doprowadziło wreszcie do uknucia zbrodni. Cały plan został przeprowadzony z niebywałą skrupulatnością. Takiej „roboty" nie powstydziliby się najsłynniejsi bandyci z „Hipkiem Warjatem" i Wiktorem Zielińskim na czele.

Malisz, krytycznego dnia, jak wiadomo, dokonał napadu rabunkowego na listonosza Przebindę. A rezultat: listonosz i małżonkowie Süsskindowie zostali zamordowani. Radość ze zdobycia upragnionej gotówki trwała niedługo, gdyż w 10 dni później Malisza aresztowano.

Czy można na jednej płaszczyźnie postawić zabójcę Połcia — Piotra Barnę i mordercę Süsskindów i Przebindy — Malisza? — Nie. Obydwaj zamordowali — to prawda. Ale jeśli pierwszy szukał tylko zemsty i poprostu chciał „pocharatać" przeciwnika, absolutnie nie myśląc o zabójstwie, — to czyn Malisza jest zbrodnią, dokonaną nietylko z rzadkiem okrucieństwem, ale wy rafinowaniem.

Do zbrodni Malisz szykował się od wielu tygodni i choć jedyną myślą jego było zdobycie gotówki — w planie swym przewidywał i rozlew krwi. Szedł na wy prawę, jak każdy zbrodniarz — włamywacz, który nie uznaje przeszkód, a jeśli na nie trafia — usuwa je siłą — nożem czy re wolwerem.

Tak uczynił Malisz. I choć znajdą się obrońcy, którzy będą się starali „bielić" oskarżonego, wskazując na jego młody wiek, złe wpływy i t. d., jednego nie zmienią — Malisz, to urodzony przestępca, dla którego normalne życie jest niemożliwością. Gdyby nie zamordował teraz — uczyniłby to z całą pewnością za rok, czy za dwa lata.

W tem właśnie tkwi różnica między zbrodniarzem z przypadku, którego przedstawicielem jest Piotr Barna, a zbrodniarzem z urodzenia — reprezentowanym przez zabójcę 3 osób — Jana Malisza.

Kobiety

na ławie oskarżonych

(—a). Ława oskarżonych nie uznaje płci, narodowości i wyznania. Gości młodzieńców, panny, dojrzałych mężczyzn, rzemieślników, robotnice, arystokratów i księżne. Na ławie oskarżonych zasiadają niewiasty, wiek których waha się od 18 do.. 90-ciu lat! Zdaniem kryminologów i psychologów kobiety w t. zw. „niebezpiecznym wieku" (ach ta 30-ka!) najczęściej są oskarżane o obrazę czci. Tak na tle codziennego, szarego życia rodzą się plotki, bajdurzenia i w rezultacie... sprawa sądowa. Często i to należy podkreślić — kobiety godzą się na rozprawie i opuszczają salę sądową znów jak najlepsze przyjaciółki.

Inny typ kobiet z ławy oskarżonych—to zbrodniarki. I rzecz zastanawiająca. Jeśli mężczyzna zazwyczaj morduje bliźniego z chęci zysku, kobieta porywa za śmiertelną broń, gdy pcha ją do tego, rozpacz albo namiętność. Tego rodzaju zbrodnie są wśród kobiet b. liczne i świadczą, że płeć piękna zasadniczo nie ma skłonności do zbrodni.

Jakże często, na rozprawie sądowej jesteśmy świadkami wstrząsających scen, gdy zbrodniarka ujrzawszy narzędzie zbrodni, dostaje ataku szału! Nastrój na sali nie zawsze jest życzliwy dla oskarżonej, traktuje się ją, jak histeryczkę, komedjantkę i t. d.

Fakty jednak wskazują, że w 90 procentach zbrodnia zrodziła się w chwili straszliwego uniesienia na tle zdrady. Kochanek uwiódł, zdradził, pozostawił ją na pośmiewisko tłumu. Wówczas to w sercu skrzywdzonej, rodzi się potworna myśl. Szuka jednak sposobów do zgody, ale gdy łotr twardo obstaje przy swojem — wówczas ofiara chwyta za nóż i kronika policyjna notuje morderstwo.

Są oczywiście niewiasty, o zbrodniczych skłonnościach, nie raz przewyższające pod tym względem mężczyzn, ale liczba ich jest istotnie niewielka.

Trup w piwnicy

Zamordował znajomego, by zdobyć 2 miljony

(-a). W zgoła tajemniczych okolicznościach zginął prokurent firmy zbożowej w Brailas (Rumunja), Jerzy Marjański. Sam fakt zaginięcia prokurenta nie wzbudziłby może większego zainteresowania, gdyby nie to, że wraz z Marjańskim ulotniły się 2 miljony lei, które prokurent zainkasował dla swej firmy z miejscowego banku.

Sprawą zainteresowała się policja i oczywiście z miejsca wysunięto hipotezę, że Marjański dokonał defraudacji. Chcąc schwytać sprawcę, policja wpadła na zgoła osobliwy trick: oto podano do wszystkich pism zmyśloną notatkę, że syn Marjańskiego targnął się na życie z tęsknoty za ojcem. Samobójca prosi ukrywającego się ojca, by dał znak życia o sobie.

Trick nie udał się. Defraudant w dalszym ciągu ukrywał się. Po upływie 2-ch tygodni, gdy zdawało się, że sprawa tajemniczego zaginięcia Marjańskiego utonie w powodzi innych niewyjaśnionych zagadek kryminalnych, zgłosił się do policji pracownik biurowy, Costel Pandelski, który oskarżył swego zwierzchnika, Jancu Andruffa o zabójstwo Marjańskiego!

Zeznania Pandelskiego były istotnie sensacyjne. Jak się okazuje na dwa tygodnie przed zaginięciem Marjańskiego, gdy szedł do banku wpłacić 900.000 lei spotkał go na drodze Andruff i skłonił do złożenia wizyty żonie. Zaledwie Pandelski znalazł się w mieszkaniu, Andruff dobył rewolweru i pod groźbą użycia broni zażądał wydania pieniędzy. Pandelski odmówił.

W tym momencie Andruff pociągnął za cyngiel, ale broń się zacięła. To uratowało Pandelskie go od niechybnej śmierci i rabunku.

Naskutek tych zeznań Andruffa aresztowano. Oczywiście Andruff był oburzony. Nie przeszkodziło to w dalszym prowadzeniu śledztwa. Ustalono, że w dniu zaginięcia Marjańskiego, w kasie, która była pod opieką Andruffa, brakowało 540.000 lei, ale już na zajutrz Andruff wpłacił 340.000 lei, przyrzekając uzupełnić i po zostałą należność.

W czasie rewizji w biurze, znaleziono w szufladzie 1.000.000 lei, co do których Andruff nie umiał dać wyraźnych wyjaśnień. W ten sposób wyjaśniono zagadkę zaginięcia 2 miljonów. Pozostało tylko ustalić, co się stało z Marjańskim.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Andruff przyznał się do winy. Jak wynikało z zeznań, krytycznego dnia Andruff spotkawszy Marjańskiego, gdy szedł z teczką napełnioną pieniędzmi, zaciągnął go do swego mieszkania i tu 3 strzałami zabił. Tego samego dnia wieczorem morderca bawił się w różnych restauracjach w towarzystwie dam z pół światka. Dopiero nazajutrz ukrył zwłoki zamordowanego w piwnicy, a pokój, gdzie dokonał zbrodni — zdezynfekował.

Mordercę osadzono w więzieniu. Oczekuje go wyrok sądowy, który niewątpliwie surowo ukarze „inteligentnego" zbrodniarza.

Podwójne życie mordercy

Zamożny gospodarz — herszten bandytów

(-a). We wsi Żuczki (Rumunja), zamieszkiwał od wielu lat niejaki Zacharjasz Biliński (?!), zamożny rolnik, cieszący się dużą popularnością wśród miejscowych chłopów. Zwracano się doń o radę, szukano jego pomocy w rozlicznych sporach — jednem słowem Biliński był prawdziwym opiekunem wsi Żuczki. Otaczano też Bilińskiego powszechnym szacunkiem.

I nagle pękła bomba... W czasie dokonanej obławy w Czerniowcach — policja aresztowała ... Bilińskiego oraz Andrzeja Bilińskiego, Dymitra Bilińskiego, Magdalenę i Marję Bilińskie, Prokopa Gronkę, Piotra Kottomana, Djonizego Orjenczuka i Jerzego Weronkę.

Gdy wieść o aresztowaniu Zacharjasza Bilińskiego dotarła do wsi Żuczki, chłopi zapłonęli świętem oburzeniem. Byli przekonani, że Biliński padł ofiarą jakiejś złośliwej denuncjacji. Wkrótce jednak przekonali się, że nikt inny, ale właśnie oni są ofiarami... Bilińskiego.

Jak bowiem ustaliło dochodzenie, aresztowani stanowili groźną bandę zbójecką, która grasowała na terenie Rumunji od 15 lat, znacząc swą przestępczą działalność rekordową ilością morderstw i bandyckich napadów.

Na czele bandy stał Zacharjasz Biliński. W okresie swej zbrodniczej działalności Biliński kilkakrotnie dostawał się w ręce władz, nigdy jednak nie udało się dowieść jego winy.

Karząca dłoń sprawiedliwości spadła wreszcie niespodziewanie na Bilińskiego, uniemożliwiając mu zatarcie śladów. Widząc, że jest zgubiony, Biliński począł „śpiewać". Przyznał się do 15 na padów rabunkowych i 35 włamań. O morderstwach nie wspomniał.

Władze są jednak w posiadaniu dowodów, stwierdzających ponad wszelką wątpliwość udział Bilińskiego w licznych morderstwach. Dla ścisłości dodajmy, że Biliński liczy obecnie 59 lat. **Grozi mu śmierć.**

Zuchwały doliniarz

(-a) Znany ongiś doliniarz, Djonizy Cieliński, po dokonaniu pewnej zuchwałej kradzieży, zbiegł w niewiadomym kierunku. Po upływie kilku dni, pod adresem urzędu śledczego nadszedł list. Gdy urzędujący przodownik odpieczętował kopertę, okazało się, iż list jest napisany przez Cielińskiego, który donosił, że nie obawia się wsypy, gdyż świet nie się ukrył. Wszczęto dochodzenie. W kilka dni później nadszedł znów list od Cielińskiego, a następnie trzeci i czwarty. Policja miała już dość. Po błyskawicznie przeprowadzonem śledztwie Cieliński aresztowano.

Pytanie: W jaki sposób policja ustaliła miejsce pobytu Cielińskiego?

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy 5 nagród.

ROZWIĄZANIE ZADANIA „TRUP W WALIZCE"

Na zadanie to nadeszło względnie mało odpowiedzi, bo 111, ale większość z nich nie odpowiadała warunkom zadania. Przyznajemy, że zadanie było istotnie dość skomplikowane. W powodzi odpowiedzi, 5 wypełniło całkowicie warunki, to też tym autorom przyznajemy nagrody. Są to: 1) Eugenjusz Błoński (Warszawa, Wronia 18 m. 60), 2) Genowefa Bodńska (Milanówek), 3) J. Rutkowski (Włocławek Miła 16), 4) Kazimiesz Buszkiewicz (Elekcyjna 56 m. 10), 5) Roman Gorkiewicz (Radzymińska 131 m. 9).

Po odbiór nagród należy zgłosić się 31 b. m. w godz. 10 — 15 do administracji „Ost. Wiadomości". Zamieszkali na prowincji, otrzymają w tym samym czasie nagrody pocztą.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

18 maja.

Wczoraj długo chodziliśmy oboje z Jerzykiem. Byliśmy w Alejach, w parku Ujazdowskim.

Jerzy tak pięknie mówi! Nie potrafię tego powtórzyć. Ale z tych słów wiem, że mnie kocha, że mnie bardzo kocha.

I ja go kocham! Życie oddałabym za niego! Gotowa jestem na najgorsze katusze, byle nigdy nie odszedł ode mnie. Ale ja jestem taka prosta dziewczyna! Czy ja mu się znudzę? Nie umiem z nim tak rozmawiać. Nawet nie mam śmiałości powiedzieć mu tego wszystkiego, co myślę. Obawiam się, że powiem to tak nieudolnie, tak niezręcznie, że wyjdzie zupełnie co innego niż chcę powiedzieć. I ja chcę mu mówić, jak bardzo go kocham.

Nie mam śmiałości!.. Nie mam śmiałości powiedzieć mu o tem, przed czem teraz wzdrygam się cała. Jak ja mogłam tak zrobić?! O, do końca życia sobie tego nie daruję!

Może Pan Bóg nie skarze mnie za ten grzech z Wacławem! Przecież ja już tyle wycierpiałam!

Chodziłam z Jerzym i kiedy on mówił do mnie, ja nawracałam myślą do tego, by mu jakoś powiedzieć, zrzucić ze swego sumienia ten grzech, podzielić się i błagać swego kochanego o przebaczenie.

Byłam u spowiedzi. Ksiądz dał mi rozgrzeszenie. Ale nie zrozumiałam, czy kazał przyznać się Jerzemu, czy zostawić wszystko woli Bożej!..

A to tak mnie męczy!..

Gdyby nie ten grzech, byłabym chyba najszczęśliwsza ze wszystkich ludzi na świecie!

W domu robię wszystko sama. Kolasińska mi tylko trochę pomaga. Nie chcę by jakaś służąca mnie wyręczała. Przecież to tak przyjemnie pracować i wiedzieć, że to się robi dla siebie, dla swoich ukochanych.

Rano nic nie robię, bo mi Jerzy i Lusiek nie pozwalają. Zabieram Lusinka z wózeczka i dokazujemy. Lusinek tak ładnie gaworzy. Sam już siedzi i jest taki miły, że możnaby go całować całemi godzinami!

Potem Jerzy ubiera się.

Jerzy szuka zajęcia. Uprosiłam, go, żeby nie chodził do samolotów. Nie chcę, żeby narażał swoje życie, żeby mnie znów samą zostawił, osierocił mnie i naszego kochanego synka!

Najpierw chciał mnie przekonać, że to nie jest niebezpieczne! Ale ja przecież czytuję gazety i wiem, ile to jest katastrof!

— Ależ, dziecko (mówił nieraz do mnie jak do dziecka!) wypadki zdarzają się prawie tylko podczas ćwiczeń wojskowych, a nie z samolotami, któremi jeżdżą podróżni! W Polsce jeszcze nikt nie zginął, podróżując samolotem!

Może to i prawda, ale ja nie chcę i już!

Tak go prosiłam, aż się rozpłakałam i przyrzekł mi, że nie będzie latał tylko znajdzie inne zajęcie.

Jerzy teraz bardzo dużo wydawał pieniędzy. Nie wiem, ile, ale na pewno bardzo dużo. Zapłacił za mieszkanie, sprowadził meble, nakupił dużo ubrań, Jureczkowi zabawek i śliczny wózek. Kolasińskiej sprawił też palto i sukienkę na lato.

Chciałabym Jerzemu dopomóc i też zarabiać. Umiem bardzo szyć i wyszywać. Jerzy mi teraz nie pozwala myśleć o pracy, ale tak nie powinno być. Dlaczegóż to on ma się martwić o pieniądze, a nie ja razem z nim?

Powiedział mi:

— Moja kochana, cóż ty możesz zarobić tą dłubaniną, nad którą bardzo wymęczysz swoje piękne oczęta? Kilka złotych na tydzień. A ja dostanę na pewno posadę, na której zarobię dużo więcej! Zarobię tyle, że starczy nam na dostatnie utrzymanie, nawet w tym wypadku, gdyby rodzice nie dali się przebłagać i nie zgodzili się na nasz ślub.

To też wstrzymujemy się trochę z datą ślubu, aż przyjadą starsi państwo Skomorowscy. Jerzy ma nadzieję, że starsi państwo dadzą się przebłagać, kiedy zobaczą takiego ślicznego wnusia. A ja myślę, że nie pogodzą się ze mną. Starszy pan to musi być bardzo zawzięty człowiek. Patrzy mu to z oczu. Jak się raz uweźmie, to już do końca życia! Może starsza pani byłaby łatwiejsza. Ale też nie wiem!

Starsza pani to wielka pani! Ona się też na pewno nie będzie chciała pogodzić z tem, że syn jej ożeni się ze służącą!

Tak to już jest u takich wielkich państwa. Jak człowiek porządny, ale nie urodził się z jaśnie pani, choćby ładacznicy, to już jest gorszy gatunek! Jakby był z innego ciasta! Z zakalcem!

Tak czuję, że z tej zgody nic nie będzie. Nie mówię o tych myślach swoich Jerzemu, boby się martwił. On myśli inaczej! Bardzobym się cieszyła, gdyby tak było, jak mówi Jerzy. Nie chciałabym, żeby przeze mnie syn wyrzekł się swojej rodziny, a rodzina takiego dobrego kochanego syna!

Ja się tak rozpisałam, a tu czas stół nakrywać. Pewnie zaraz Jerzy przyjdzie.

22 maja.

Jerzy chciał, żebym poszła z nim wieczorem do jednej wielkiej restauracji! Tak nie miałam chęci! Po co, poco poszłam?! Wolałam zostać w domu, mówiłam nawet Jureczkowi:

— Zostańmy w domu! Mnie w domu z tobą najlepiej!

— Ależ, kochana, musisz przecież poznać trochę świata — tłumaczył mi. — Nie możemy się tak zamykać. Trzeba się widywać z ludźmi. Ty jesteś trochę dzikus, a trzeba się oswoić z ludźmi!

Ucałował mnie, tak, że nie mogłam mu odmówić. Poszliśmy, a właściwie pojechaliśmy taksówką.

Przedtem położyłam Lusieczka spać w wózeczku koło Kolasińskiej.

To była bardzo piękna restauracja. Światła tam tyle, jak w dzień. Kelnerzy wszyscy na czarno ubrani, grzeczni, kłaniają się do pasa.

Wszystko tak ładnie urządzone! Na każdym stoliku biały czyściutki obrus, na nim kwiaty. Ludzi nie było dużo, ale ledwie usiedliśmy i porozmawialiśmy trochę, to już się zapełniło.

Wszyscy na nas patrzyli.

Powiedziałam odrazu do Jureczka:

— Widzisz, ja może nie umiem znaleźć się w takiej restauracji. Czuję się nieswojo. Jeszcze ci wstydu narobię!

— Ależ ty zachowujesz się lepiej od niejednej niby wielkiej pani! Jeśli tylko człowiek nie stara się uchodzić za coś niezwykłego, a zachowuje się poprostu, byle przyzwoicie, wtedy jest wszystko w porządku!

Starałam się nie myśleć o tem, że naokoło nas jest tyle ludzi, że tyle oczu na mnie patrzy. Nie patrzyłam na nikogo, tylko na swojego Jerzego.

Pomału zaczęłam się przyzwyczajać i do gwaru i do kelnerów, obskakujących nas dookoła. Jerzy kazał podać butelkę wina. Nalał mi duży kieliszek.

Trzymałam właśnie kieliszek w ręku i spojrzałam przed siebie.

Nagle ciemno mi się w oczach zrobiło i kieliszek wyleciał mi z ręki...

Zobaczyłam Wacława!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Ludzie grupowali się dookoła nich. Wszystkich dziwiło bowiem, że nagle jakiś wojskowy zatrzymał pannę o niepospolitej urodzie na środku Nowego Świata i prowadzi z nią jakąś dziwną rozmowę, przy której owa panna blednie i rumieni się naprzemian.

To też Piotr wziął ją pod rękę i powiedział:

— Chodźmy! Bać się mnie nie masz czego, a nie chcę robić zbiegowiska i wtajemniczać gapiów w nasze sprawy osobiste.

Lusia z jawną niechęcią jednak... zgodziła się. Skręcili za jej namową na Ordynacką i potem na pusty zazwyczaj Okólnik. Byli zupełnie sami...

Cała ta scena boleśnie przejęła Lusię. Strapione oblicze Piotra wzruszyło ją dogłębi, budząc litość i czułość. A przecież sama czuła się tak godna litości...

Miała wogóle dziś dzień bardzo burzliwy.

Od wczesnego rana biegała po mieście w poszukiwaniu posady. Ciągłe rozmowy doprowadziły ją do rozpaczy. Gdy zgłodniała i wyczerpana, mijała hotel Europejski, spotkała Dereńskiego, który właśnie wysiadał ze swego samochodu, zamierzając zjeść tu obiad.

I oto rozegrała się scena, możliwa tylko w Warszawie lub innem wielkiem mieście. Dereński chwycił Lusię za ramię, w mgnieniu oka domyślił się, jak sprawy stoją, energicznie wziął pod rękę, wprowadził do sali restauracyjnej i oto po chwili już przed wyniędzniałą biedaczką chyliły się kornie wyfraczone postacie kelnerów, znoszących najwytworniejsze specjały i pod suwających srebrne kosze, w których na lodzie spoczywały najdroższe trunki... Dereński o nic nie pytał Lusi, lecz na własną rękę zamawiał obiad tak suty i kosztowny, że kelnerzy gięli się aż w pałąk, co chwila szepcząc:

— Sługa jaśnie hrabiego... Sługa mości księcia...

Trzeba przyznać, że Lusia, jednak przecież szlachcianka z urodzenia, choć zbiedzona i wynizerowana, umiała się znaleźć w tej atmosferze szyku i elegancji... Jej uroda zaś bynajmniej nie traciła w skromnych szatkach, kroju... Geńki...

To też wzrok całej przepełnionej sali spoczywał w tej chwili na niej...

Dereński promieniał. Mówił:

— Patrz, jakie wrażenie wywarło na wszystkich!... Czuję, że mi, łobuzy, zazdroszczą, że strach... Patrz, aż im ślinka do ust idzie.. Tak, to smaczniejszy kąsek, niż wasze restauracyjne smakołyki... O, Guś Kręcki z Ministerstwa Spraw Zagranicznych aż się oblizuje... A hrabia Rżyński aż monokl zgubił... Ha, ha, ha! Ale najlepszy jest ten stary ambasador hiszpański... Ten zupełnie zdębiał... Zresztą, mniejsza, o tych babiarzy... Niechno mi pani powie, panno Lusieńko, jakże tam?

Gdy Lusia mu opowiedziała, jak się rzeczy mają, odparł z żalem:

— To niedobrze...

— Niestety...

— Tak, ale lepiej nie będzie, póki pani się nie zdecyduje... to znaczy póki pani będzie taka oporna... słowem, aby nie obwijać w bawełnę, póki pani nie zechce spełnić moich marzeń...

Lusia udawała, że wcale nie słyszy tych słów...

Tymczasem Franio wychylał jeden kieliszek za drugim, poczem rzekł:

— Szczerość za szczerość. Pani powiedziała mi o swojej nędzy, więc ja także otworzę przed panią moją tajemnicę. Ze mną jest też bardzo źle. Mam również wielkie zmartwienia.

Lusia uśmiechnęła się z goryczą. Dla niej nie istniały w tej chwili inne powody zmartwień, jak brak posady, grożąca nędza, zmuszająca ją i Geńkę obijać wszystkie bruki warszawskie w poszukiwaniu, ba, nawet w żebraniu o pracę, któraby umożliwiła jej utrzymanie siebie i jej córeczki. To też, słysząc skargę tak wielkiego bogacza, Lusia zapytała ze zjadliwą ironją.

— Pan ma zmartwienia? Pan???

— A cóż w tem dziwnego? Od chwili naszej wspólnej podróży do Warszawy, mam tylko jedną myśl, która mi przesłania wszystko: Nie wiem, jaki to urok pani na mnie rzuciła. Inny na mojem miejscu, gdyby najpierw dostał kosza, a potem przekonał się, że pani ma nieślubne dziecko z innym, pogardziłby panią podwójnie lub znienawidził potrójnie, a źle życzył poczwórnie. Ja zaś przeciwnie: kocham panią bardziej, niż kiedykolwiek. Każdy cios, który na panią spada, każda pani troska, czyni mi panią droższą i bardziej godną miłości. Serce mi się kraje na strzępy, gdy widzę, że pani, musi, biedactwo, biegać po całem mieście w poszukiwaniu choćby, najskromniejszej posady, bo grozi pani nędza... Aż obłędu dostaję na samą myśl o tem. Gdy tak widzę i słyszę, że pani błaga byle sklepikarza o pracę lub innych rozpustników, którzyby panią chętnie wzięli... ale za pewną cenę... każde słowo opowiadania pani o tem jest dla mnie policzkiem, obelgą, upokorzeniem... Nie mogę sobie przebaczyć, że ja mogę do czegoś podobnego dopuścić!... Niechże pani wreszcie zrozumie, że tak nie można... Błagam o odrobinę rozsądku... Niech pani łaskawie przyjmie, co pragnę złożyć u stóp pani: mieszkanko, pięknie umeblowane... przez którego próg nie przestąpię, póki pani mi na to nie zezwoli; nawet, gdyby to pozwolenie nie miało nastąpić nigdy... Czyż mogę dać większy dowód mojej bezinteresowności?... Tak mnie dręczą wszelkie niewygody, jakie pani znosi, że pragnę choć tej świadomości, iż pani niczego nie brak. W ten sposób przynajmniej odzyskam spokój duchowy. Ja tak dłużej żyć nie mogę!...

— A ja tego dłużej słuchać nie mogę — przerwała mu Lusia. — Nie uważałabym się za uczciwą, gdybym tak wiele brała, a nic za to nie dawała. Wolę więc wcale takiej nieuczciwej propozycji nie słuchać. Gdyby mi pan powiedział: dam ci to a to, za to a to z twojej strony, mogłabym się zgodzić lub nie... W tym wypadku zaś wcale nie chcę nawet słuchać...

Dalszy ciąg nastąpi.

6 nagich kobiet

Legitymacja lub dowód osobisty w ręku przestępcy nie stanowi dla władz policyjnych wystarczającego świadectwa tożsamości. Raczej odwrotnie służy nieprzyjaciołom kodeksu karnego do nowych sztuczek, które w języku sądowym nazywa się wprost po imieniu fałszerstwem dokumentu.

Dla ludzi, którzy pod osłoną pancerza ciemności nocnych rozpoczynają zwykle swą robotę, specjalne dowody osobiste, skrzętnie są zgrupowane w Centrali Policji Śledczej.

Co stanowi podstawę wystawiania takiego dowodu?

10 palców rąk przestępcy i nic więcej. Te same 10 palców, które wprawnie kierują rakiem przy rozpruwaniu otyłej kasy ogniotrwałej, te same 10 palców, które trzymają w śmiertelnym uścisku szyję nieszczęśliwej ofiary.

W śródmieściu Warszawy, w wielkiej kamienicy przy ul. Nowy Świat 67 mieści się biuro daktyloskopijne, gromadzące owe oryginalne dowody przestępcze, jedynie pewne świadectwa ich tożsamości.

Obszerne szafy mieszczą ślady rąk potwornych zbrodniarzy, eleganckich mistrzów kasiarskich i szeregu popularnych złodziejasków.

Jest tu „dowód osobisty" Szpicbródki, Stempla, Krygiera, Cynjaka, osławionego sprzedawcy kolumny Zygmunta III i wagonu motorowego „18" warszawskiej, są wreszcie dowody całego rzędu przeciętnych sił świata podziemnego.

Dowód tego rodzaju jest krótki, ale wymowny. 18 odcisków daktyloskopijnych najprzód każdego palca prawej, następnie lewej ręki i wkońcu jednocześnie odciski 4 palców obydwu rąk.

Na odwrotnej stronie owych magicznych odcisków linijek, dokładne personalja, rysopis, znaki szczególne, wreszcie podpis daktyloskopowanego.

Wielowiekowe doświadczenia Chin i Japonji potwierdzają, że nigdy nie zaszedł jeszcze zbieg okoliczności, by znalazły się dwa identyczne odciski. Miljonowe zbiory policji Berlina, Drezna i Nowego Jorku stwierdzają to samo.

Na uboczu naszego biura Centrali Policji Śledczej znajduje się szafka, zawierająca dokumenty tych, którzy rozstali się ze światem. Wśród nich wyróżnia się paszport „Hipka-Warjata".

Jak on wygląda? Otóż posłuchajcie

Na górze imię i nazwisko: Hipolit Rytter, rok urodzenia 1877. Pod tym wstępem 18 odcisków jego palców i wreszcie na zakończenie pierwszej stronicy Nr. kolejny daktyloskopu 39.404. Cyfra ta pozwala zorjentować się w ilości zgrupowanych tu dowodów.

Ciekawszą dla Czytelników będzie odwrotna strona „paszportu". Dowiadujemy się z niej, że Hipolit Rytter urodził się w Wieliszewie, że nigdzie nie był zameldowany, że posiadał małżonkę Felicję z domu Kiełbasińską i że wreszcie on sam zajmował się... handlem. Chyba zrabowanych rzeczy.

Z prawej strony rysopis. Wynika z niego, że stary rutyniarz przestępczy nie był bynajmniej olbrzymem, gdyż wzrost jego wynosił 1 mtr. 68 cm. Ale najciekawsze są znaki szczególne. Nikt o nich nie miał pojęcia, gdyż zawsze były skrupulatnie ukryte.

Czy o jakieś blizny, brodawki, narośla chodzi? Nie, broń Boże! Hipek-Warjat tatuował się, wybierając za każdym razem ten sam motyw: nagą kobietę.

Oto owe znaki szczególne: na prawej ręce kobieta naga, pod nią wiara, nadzieja i miłość; na lewej kobieta naga, trzymająca gałązkę, nad nią jaskółka, w której dziobie szarfa z napisem:

— Felka! — ja za ciebie cierpiałem — Aforyzm ten, skierowany pod adresem żony, jest świadectwem wierności małżeńskiej.

Później znów kobieta naga z gałązką w ręku i napis: „Eleonora 1910". Tutaj już gorzej z wiernością. Na prawej nodze dwie kobiety nagie, a na lewej dla odmiany jedna i napis: „Rok 1914".

Ogółem 6 nagich kobiet, wykonanych z precyzją z najdrobniejszemi szczególikami przez specjalistów tatuowania.

Mając tak dokładne odbicie przestępcy, trudno popełnić omyłkę.

Zbiory daktyloskopijne powiększają się z dnia na dzień i przekroczyły dziś 100 tysięcy egzemplarzy.

Ta potężna broń w walce ze światem przestępców wydaje rezultaty, ku wielkiej rozpaczy świata oszustw i zbrodni.

Trudno, kto, jaką bronią wojuje od tej ginie. Ręce kradną, duszą, zabijają, ręce też wydają przestępców bogini sprawiedliwości — Temidzie.

Anglik w domu

Jak żyją ludzie na wyspach brytyjskich

(Od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości")

Chociaż Anglja leży blisko stałego lądu Europy, uchodzi ciągle jeszcze, nawet w dobie podróży samolotowych, za nieznaną wyspę. Istotnie życie codzienne jest tu, na wyspach brytyjskich od „a" do „z" zgoła odmienne, niż w Europie. Rozwijało się na wyspach angielskich życie dla nas obce i poniekąd dziwaczne. Anglicy są ludźmi bez temperamentu, „bez nerwów". Trzebaby, przysłowiowo, ze świecą w ręku szukać po całej W. Brytanji (za wyjątkiem romantycznej Irlandji i Walji) Anglika o burzliwym temperamencie. Mówimy o Anglikach „czystej krwi", bo dziś w Anglji żyje wielu Anglików o mieszanej krwi.

Typowy Anglik z klasy ludzi pracujących to popularny Goerge (Żorż), po naszemu Jerzy. Jest to najpopularniejsze imię w Anglji. „Hallo, George". Jak się masz, Jerzy? — słyszy się na każdym kroku w czasie przejażdżki autobusami, lub kolejami podziemnemi w Londynie. George to typ poczciwy. Pracuje jak maszynka, żyje według regulaminu w zgodzie z Armją Zbawienia, ze wszystkimi misjami i ewangelistami naprawy tego padołu płaczu, jakim jest nasza ziemia.

Warto np. obserwować zachowanie się George'a na meetingu w Hyde-Parku, największym ogrodzie w centrum Londynu: chodzą tam George w niedzielę. Na meetingach w Hyde-Parku obnażają George swe dusze. Wiadomo, Anglik jest pełen rezerwy i nigdy niema serca na dłoni. Ale tak nie jest w Hyde-Parku. Tam George pokazuje swą duszę i serce na widok publiczny. George zawsze pokazuje swą duszę i serce na widok publiczny. George ma zawsze wątpliwości, czy żyje etycznie, w zgodzie z moralnością. Interesują go tematy etyki tysiąc razy więcej, niż polityka. George chce być „a good fellow o gud fello (dobrym kompanem, towarzyszem doli i niedoli swoich najbliższych).

George jest z usposobienia człowiekiem flegmatycznym, nielubiącym konfliktów i ostrych starć, człowiekiem pragnącym załatwiać zatargi w drodze polubownej. George jest człowiekiem solidnym.

Skoro George upora się z dręczącemi go problemami etycznemi i pilnemi zagadnieniami chwili (problemy żołądkowe), George z błogim spokojem człowieka poczciwego (nasz Imci Mikołaj Rej z Nagłowic) oddaje się jedynej namiętności: sportowi, w jego niezliczonych odmianach. „Weekend" czyli koniec tygodnia, od poniedziałku do soboty, George po skończonym dniu pracy lubi zaglądać do publicbaru (naszej knajpki) na piwko, lub Whisky.

George lubią również kawiarniane życie, o ile można nazwać sławne w Londynie lokale popularnego Lyonsa kawiarniami. Jest w Anglji taki dowcip: „Gdzie jest George? Odpowiedź: „Poszedł do Lyonsa". No więc i my zaglądnijmy w poszukiwaniu George'a do tego tajemniczego Lyonsa.

Żył przed pół wiekiem w metropolji angielskiej biedak emigrant, podobno Żyd z Polski, lub pogranicza polsko-niemieckiego, który założył w Londynie budę herbacianą wpobliżu portu nad Tamizą. W „kawiarni" tej rezydowali marynarze i proletarjat, żyjący na przedmieściach Londynu. Z tejże to budki herbacianej w ciągu kilkudziesięciu lat powstał olbrzymi koncern kawiarniano-restauracyjny Lyonsa, który posiada dziś blisko *2* tysiące kawiarenek w samym Londynie i żywi tanio miljon George'ów dziennie w Londynie. Na Piccadilly Circsu, w centrum Londynu, wznosi się centralny Lyons, posiadający stoliczki na *2* tysiące ludzi. Reszta Lyonsów rozsiana jest po całym Londynie.

Anglja nie posiada typu kawiarni „z muzyką", jaką widzimy w całej Europie od Calais do Konstantynopola. Kawiarnia londyńska to tylko herbaciarnia, w której z całem nabożeństwem, na starannie zasłanym śnieżnobiałą serwetą stole, podaje się mocną — koloru cegły — herbatę. Po wypiciu *2* filiżanek można dostać lekkiego zawrotu głowy, jak nie przymierzając po 10 kieliszkach „wzmocnionej". Otóż George z lubością piją herbatę ceglastą Lyonsa i konsumują do tego majonezy i rybki morskie. U Lyonsa goście grają w... domino, zachowują się przyzwoicie i dają sute napiwki pięknym kelnereczkom. U Lyonsa spotykają się wszystkie stany i zawody z klasy pracującej. Czasami rżnie muzyka (tylko w największych centralnych Lyonsach) od której przybyszy z Europy uszy bolą, ale cóż na to poradzić! George poczciwi są małomuzykalni i biorą koncerta lyonsowe za dobrą monetę. George'ów jest w Anglji 17 miljonów. Życie człowieka poczciwego w Anglji jest sielanką, o której mało wiedzą George z Europy.

„Vidi"

Jak bronić się przed eksmisją

Od dn. 1 listopada b. r., zgodnie z art. 23 Ustawy o Ochronie Lokatorów nie wolno eksmitować z małych, t. j. jedno i dwu- pokojowych mieszkań. W związku z powyższem Stow. Lokatorów i Sublokatorów (Królewska 49), które prowadzi szeroką akcję pomocy prawnej w sprawach mieszkaniowych, przypomina, że odroczenie eksmisji nie następuje automatycznie, lecz musi być przeprowadzone drogą sądową. Należy więc złożyć odpowiednie podanie do właściwego Sądu Grodzkiego, załączając możliwie świadectwo ubóstwa i dowód bezrobocia z P. U. P. P. Dopiero wówczas lokator może być pewien pomyślnego załatwienia sprawy odroczenia eksmisji na cały okres zimowy, t. j. do 31 marca 1934 roku.

Doniosłe orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że jeżeli strony zawarły umowę o pracę na czas aż do nastąpienia pewnej określonej okoliczności, niezależnie od woli stron, chociażby bez oznaczenia ścisłej daty kalendarzowej, to umowa taka winna być uznana za zawartą na czas określony. W tym wypadku pracownikowi nie przysługuje prawo do odszkodowania za rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia.

Natomiast jeżeli umowa nie została zawarta wyraźnie na czas określony, to umowę taką uważać należy za zawartą na czas nieokreślony i rozwiązanie jej przez pracodawcę nastąpić musi za ustawowem wypowiedzeniem.

Wkłady oszczędnościowe do P.K.O.

We wrześniu wkłady oszczędnościowe, jak i liczba oszczędzających w PKO wykazują dalszy wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły z 448,7 milj. zł. do kwoty 449,8 milj. zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych do kwoty 476.7 milj. zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających. W ciągu miesiąca września PKO. wydała 25.446 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30 września 1933 r. ogólną liczbę 1.072.362 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji — 1.106.239 książeczek.

Znachorzy warszawscy a naiwność ludzka

Przystojny blondyn

(Os) Nielegalne lecznictwo jest bezsprzecznie jednym z najbardziej rentownych sposobów zarobkowania.

Naogół wszyscy „znachorzy-cudotwórcy" mają się dość nieźle i stać ich na luksusowe pełne zabaw życie.

Jednym z takich znachorów jest pan P., zamieszkały poprzednio przy ul. Koszykowej, a obecnie w ogrodzie Frascatti.

Różni się on tem od swych konkurentów, że terenem jego działalności są piękne mieszkanki stolicy.

Sposoby lecznicze pana P. również odbiegają nieco od przeciętności i metod stosowanych przez ogół znachorów.

Śladami Cajiiostra pan P. stosuje hipnotyzm i suggestję. Z uwagi na to, że działa wśród kobiet, które, jak powszechnie wiadomo, są łatwo podatnym dla tego rodzaju praktyk materjałem, pan P. robi znakomite interesy.

Klientki, znajdujące się pod jego wpływem, same starają się o rozpowszechnianie sławy „cudotwórcy". Jedne drugim opowiadają na ucho o sukcesach lekarskich znachora i jego olbrzymich walorach. **Zwłaszcza, że pan P. jest bardzo przystojnym blondynem** o pociągającej powierzchowności i ujmujących manierach.

Temu także zawdzięczać niewątpliwie należy, że specjalnością pana P. jest leczenie bezpłodności...

I o dziwo!... Wiele niewiast po seansach u pana P. zostaje matkami.

Podobno tak cudowne są jego środki lecznicze. Środki te są nader tajemnicze... Jeśli mowa o lekarstwach, których doktór udziela swoim pacjentkom, to najlepszych informacyj można o nim zasięgnąć w pewnej aptece przy ul. Koszykowej, w której pan P. kupuje kilka razy w tygodniu nieco wody różanej, olejku migdałowego, nieco jakichś ziółek i t. p. nic nie znaczących specyfików.

Z nich następnie produkuje się domowym sposobem „cudowne napoje", za które naiwne kobiety płacą bardzo drogo.

Również nieco światła na działalność pana P. rzucaia opowiadania sąsiadów o orgiach, jakie mają miejsce w mieszkaniu, od północy do świtu.

Pan P. jest człowiekiem trzydziestoletnim, a jego dotychczasowe dzieje giną w mrokach tajemnicy.

Na terenie Warszawy wypłynął on mniej więcej przed czterema laty, przyczem początkowo występował jako wybitnie ustosunkowany były rotmistrz żandarmerji.

Był to widocznie wstęp do obecnej działalności, a służył dla nawiązania stosunków w kołach towarzyskich.

Dzięki temu, iż właśnie w tych kołach uprawia pan P. swoją działalność, dotychczas uniknął on jeszcze ataków ze strony władz bezpieczeństwa, bowiem pacjentki jego wolą ukrywać swoje stosunki ze znachorem. Mimo to, a może właśnie dlatego działalność pana P. jest wybitnie szkodliwa, już nie mówiąc o jej stronie moralnej, która bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Pan P. boi się zresztą jak ognia wszelkich przykrości „i działalność swoją" starannie nader konspiruje.

Nie przeszkadza to wcale, że dzięki pantoflowej reklamie w mieszkaniu jego gości nieraz po kilkanaście klientek dziennie, a pieniądze złotą strugą spływają do kieszeni tego znachora, hypnotyzera i pięknego mężczyzny.

Październik
17
WTOREK
Wiktora

Wsch. sł. g. 5.56 — Zach. sł. g. 16.50

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18 Apteka pod Temidą Długa 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka Niebieska Starowiślna.

Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Ze sportu

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Grzegórzecki — Unia 4:3 (4:1)

Zajmujące spotkanie obfitowało bardzo w wiele momentów. Grzegórzecki uzyskując do przerwy 4 goale osiada na laurach co też drużyna Uni uzyskuje przewagę strzelając pod rząd 3 bramki przez Skoropohatego. Bramki dla Grzegórzeckiego uzyskali Kozłowski 1, Kułeszir i Krempel po 1.

Wisła Ib — Wawel 7:2 (3:1)

Wisła do tych zawodów wystąpiła z 7 zawodnikami ligowemi. Przebieg! zawodów był dość interesujący ze względu na wiele sytuacji pod bramkowych. Drużyna Wawelu w tym dniu grała bardzo dobrze lecz atak zawodził pod bramką. Prawie do samego końca stan opiewał 3:2 dla Wisły i dopiero w ostatnich 5 min. Wisła uzyskuje 4 bramki. W drużynie Wawelu zawiódł przereklamowany środkowy pomocnik Smoleń który więcej gadał niż grał. Bramki dla Wisły uzyskali Artur 5, Sołtysik i Jędrzejcyk po 1 dla Wawelu Sucharski. Sędziował słabo p. Heitner.

Podgórze Ib — Zwierzyniecki

Z powodu wycofania się drużyny Zwierzynieckiego z dalszych rozgrywek o puhar zawody nie odbyły się.

Zawody o wejście do klasy A.

Krowodrza — Trzebinia 2:1

Zawody o awans do klasy A zakończyły się zasłużonem zwycięstwem drużyny Krowodrzy która grała jeden swych najlepszych zawodów w sezonie, nad bardzo słabo grającą Trzebinią. Braki dla Krowodrzy uzyskali Olaś i Molenda po jednej dla pokonanych lewy łącznik z karnego. Sędziował b. dobrze p. Frank.

Zawody o utrzymanie się w kl. B.

Hakoah — Azotania (Jaworzno) **1:0**

Zasłużone zwycięstwo Hakoahu która powinna zawody te wygrać o wiele wyżej lecz w skutek nie udolnego ataku musiała zadowolnić się jedną bramką uzyskaną przez Kleimanna.

Sędziował b. dobrze p. Dr. Rumpler.

Zawody rezerw o puhar KOZPN

Siła II.—Podgórze III. 5:1 (2:1)

Powracając do swej dawnej formy młoda drużyna Siły pokonała lekko swego przeciwnika na jej własnem boisku. Bramki dla Siły uzyskali Abend II. 2, Goldberg, Gelernt i Goldstein, dla Podgórza samobójcza. Sędziował p. Suder.

Sparta II.—Czarni II. 5:1 (1:1)

Całkowita przewaga zwycięzców, dla której bramki uzyskali Klimek 3, Skalski i Zdzisek po jednej dla Czarnych Kafel. Sędziował p. Nowak.

Krowodrza II.—Cracovia III. 3:1

Bramki dla Krowodrzy uzyskali Unholdz 2, Nalepa 1, dla Cracovi Oplustil. Sędziował dobrze p. Seidner jun.

Zawody o mistrzostwo kl. C

Hagibor—Prądniczanka 1:1 (0:1)

Decydujące zawody o tytuł mistrza klasy C grupy krakowskiej odbył się na neutralnem boisku Korony przy licznym udziale publiczności. Same zawody stały na bardzo niskim poziomie albowiem drużyny polowały się wzajemnie na kości. Do przerwy drużyna Prądniczanki uzyskuje prowadzenie przez Stachowicza i stan ten utrzymuje się do 15 min. przed końcem zawodów, gdzie wyrównuje Fingerhut III. Ponieważ wynik remisowy zostaje do końca zawodów niezmieniony przez co sędzia zarządza dogrywkę dwa razy po 15 min., która zostaje nie ukończona z powodu nie zastosowania się jednego z graczy Prądniczanki przez co sędzia odgwizduje zawody. Sędziował naogół b. słabo p. Berwald popełniając liczne błędy.

Zawody towarzyskie

Kabel—Garbarnia Ib 5:2 (3:2)

Zasłużone zwycięstwo Kabla nad rezerwą Garbarni, która grała b. słabo. Same zawody prowadzone były w szalonym tempie. Bramki dla zwycięzców uzyskali Jurek 2, Pazdroń, Junek i Pomykalski po jednej, dla Garbarni Hachlowski i samobójcza. Sędziował b. dobrze p. Mohyła.

KRONIKA KRAKOWA

Wizja lokalna na ul. Pańskiej i konfrontacja Maliszów z Süsskindówną

Jak się dowiadujemy odbędzie się w dniu dzisiejszym wizja lokalna na miejscu zbrodni przy ul. Pańskiej. W tym celu zostaną Maliszowie przewiezieni karetką z więzienia przy ul. Senackiej na miejsce zbrodni. Przybędą tam również władze prokuratorskie i sądowe. Celem wizji lokalnej będzie odtworzenie sceny jaka miejsce dnia 2 października.

Konfrontacja będzie przeprowadzona w szpitalu św. Łazarza, gdzie przebywa dotychczas ranna Süsskindówna. W czasie konfrontacji zostanie wyjaśnione szereg okoliczności, mających dla śledztwa ważne znaczenie.

W stanie psychicznym Maliszów nastąpiła radykalna zmiana. Zdają oni sobie doskonale sprawę już za tydzień staną przed sądem doraźnym, który zadecyduje o ich dalszym losie. Straszna walka z sumieniem i z widmem szubienicy odbiła się na zewnętrznym ich wyglądzie. Maliszowa ciągle płacze i załamuje ręce. Malisz zaś chodzi nerwowo po celi. Malisz postarzał się strasznie w ciągu kilku ostatnich dni. Oczy jego straciły już dawny blask, który tak podobał się kobietom. Maliszowa wygląda również o wiele starzej a jej anemiczna i żółta twarz przybrała kolor ziemisty.

Świeżo popełniony mord w Krakowie przy ul. Pańskiej zwraca uwagę na przepisy postępowania doraźnego.

Dlatego podajemy zasady, dotyczące tego postępowania.

Zasadniczo tryb postępowania doraźnego jest taki, jak przed sądem okręgowym. Są jednak bardzo ważne odchylenia od tego trybu.

Przedewszystkiem sprawę przygotowuje dla orzeczenia sądowego czyli prowadzi t. zw. postępowanie przygotowawcze nie sąd lecz prokurator.

Sąd przeprowadza rozprawę i wydaje: albo wyrok skazujący, jeśli wina oskarżonego została ustalona jednomyślnie,

albo wyrok uniewinniający, jeśli wina oskarżonego nie została ustalona.

Jeśli oskarżony zostanie uznany przez sąd jednomyślnie winnym natenczas wymierza sąd karę śmierci.

Wyrok śmierci wykonać należy w ciągu 24 godzin po ogłoszeniu wyroku.

Zdaje się, że wszystkie nieszczęścia sprzysięgły się nad matką przebywającego dziś w więzieniu Jana Malisza panią Zofją Maliszową.

Najpierw córka jadąc z Nowego Sącza do Krakowa w odwiedziny do matki doznała wstrząsu mózgu podczas katastrofy kolejowej, a w kilka dni później zmarła.

Kilka dni po pogrzebie córki umarł mąż Maliszowej, który będąc chory na gruźlicę leczył się w sanatorjum w Bystrej.

W dwa dni po pogrzebie męża zmarł jej teść rażony apopleksją.

To jeszcze nie koniec bolesnych ciosów jakie otrzymała Maliszowa, gdyż z początkiem bieżącego roku śmierć zabrała jej brata, urzędnika województwa krakowskiego, a w jakiś tydzień potem umiera jej siostra, jedna z najbliższych istot, jakie pozostały jej jeszcze w życiu.

Dziś ta kobieta złamana życiem i przeciwnościami, kobieta, którą łamały różne tragizmy, stoi wobec widma hańbiącej śmierci swego syna.

Śledztwo prowadzone przeciwko Maliszom, ma obecnie na celu ustalenie, które z nich było właściwym inicjatorem zbrodni. Malisz uporczywie twierdzi, że nie miał zamiaru **zabijać, chciał tylko ubezwładnić swą ofiarę.**

Malisz przypuszczalnie chciał zrezygnować z dokonania rabunku na widok śp. Przebindy, gdyż śp. Przebinda, który znał Malisza, mieszkając bowiem przy ul. Tomasza, gdzie mieszkają teściowie Malisza, bardzo często spotykał późniejszego mordercę. Od zaniechania rabunku powstrzymała Malisza żona. W dniu aresztowania Marji Maliszowej rozeszła się wiadomość, że jest ona w ciąży, wobec czego uniknie kary śmierci. Pogłoska ta szybko się rozwiała, badanie lekarskie wykazało bowiem, że Maliszowa nie jest w ciąży.

Jak się dowiadujemy stan pozostającej w szpitalu rannej Süsskindówny polepsza się z dnia na dzień. Wedle zeznań rannej Maliszowa znęcała się nad nią, kiedy ofiara leżała na ziemi, powalona ciosami, jakie spadły na nią z rąk obojga zbrodniarzy.

Dom schadzek przy ul. Karmelickiej

W sądzie apelacyjnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw oskarżonym Wincentynie Janeckiej, lat 61, emerytce, Karolowi Marjanowi Janeckiemu, lat 31, artyście opery, absolwentowi praw i konserwatorjum oraz Tekli Woźnej, lat 43, służącej, oskarżonym o nierząd.

Akt oskarżenia zarzucał Janeckiej, że zajmując od kilku lat kilku-pokojowe mieszkanie przy ul. Karmelickiej 54 w Krakowie, wynajmowała w latach 1931—32 swoje mieszkanie rejestrowanym prostytutkom, które płaciły jej za utrzymanie i mieszkanie po stokilkadziesiąt zł. miesięcznie, pobierając pozatem od nich po kilka zł. po każdorazowym użyciu w celach nierządu pokoju przez prostytutkę i przyprowadzonego przez nią gościa.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Karola Marjana Janeckiego na 8 mies. więzienia zaś W. Janecką skazał na 6 mies. z zawieszeniem na 3 lata.

Świadkowie obrony zeznają o zajściach Łapanowie

Rozprawa o zajścia łapanowskie rozpoczęła się wczoraj przy małem zainteresowaniu. Na ławach publiczności zaledwo kilkanaście osób.

Trybunał przystąpił do przesłuchania dalszych świadków obrony.

Przesłuchano świadków Walerję Krysiak, Anielę Burkówne, Jana Sikorę, Jana Koniecznego, Józefa Mikę, Józefa Kruczka, Stanisława Kaczmarczyka oraz Marję Tobołową. Wszyscy zeznawali na okoliczność czy rzucano kamieniami na policję.

Na tem rozprawę odroczono.

Wójt i towarzysze skazani na więzienie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadł Jan Rybka, lat 59, wójt z Przewozu oraz 29 oskarżonych o to że dnia 17 XII. 1932 roku działając w porozumieniu w Przewozie użyli groźby bezprawnej na osobie Grodana lustratora, który decyzją Pana Wojewody Krakowskiego miał odebrać urzędowanie od wójta Jana Rybki.

Wszyscy oskarżeni stawili bierny opór i wnosili groźne okrzyki, dopiero gdy nadeszła w silniejszym składzie policja zmusiła ich do rozejścia się.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Jana Rybkę i 5 osk. po 8 mies., 14 osób po 7 m., 1 osobę na 9 m., 3 osoby po 6 mies. resztę uwolniono od winy i kary

Bronili adwokaci dr. Brasson i Lewartowski.

Wstrząsający wypadek pod Krakowem

Na terenie gminy Liszki pow. krakowskiego przejechaną została przez samochód Sternalówna Anna, doznając złamania nogi i licznych obrażeń na ciele.

Kierowca przewiózł poszkodowaną na pogotowie ratunkowe. a następnie odwiózł ją do szpitala św. Łazarza w stanie nieprzytomnym, poczem zgłosił o tem w I. komisarjacie policji państwowej m. Krakowa.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, Sternalówna zmarła wczoraj w szpitalu.

Kawalerska jazda pijanego szofera

Kierowca samochodu Nr. 6665 będąc w stanie nietrzeźwym, jadąc autem szybko i nieostrożnie obok kina Adria przy ul. Starowiślnej najechał na stojącą dorożkę konną Wincentego Ciepieli wskutek czego Ciepiela spadł z dorożki na bruk.

Dorożka została częściowo uszkodzona, Ciepiela zaś wyszedł z wypadku bez szwanku. Szofer jadąc dalej najechał na urządzenie świetlne na wysepce obok Gł. Poczty, które rozbił. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi się.

RADJO

Wtorek 17 października br.

G. 7.00 Audycja poranna z Warsz., 11.30 Przegl. prasy, 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty, 12.30 Transm. z Warsz., 12.38 Płyty, 17.50 Świetlica strzelecka, 18.35 Płyty, 19.05 „Stary Kraków“, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.45 Transmisja z Warzawy, 22.25 Recital wiolonczelowy, 23.00 Transm. z Warsz.

Teatr „Bagatela“

Rewelacyjna premjera głośnej sztuki Kalmanowicza p. t. **„Matka i Teściowa“** została przyjęta przez tłumnie zebraną publiczność z gorącym entuzjazmem. Oklaski przy otwartej kurtynie zbierają świetna para artystów amerykańskich **Lucy i Miszy German,** których gra fascynuje widzów. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 10 rano w cenie od godz. 10 rano w cenie od zł. 4.— do zł. 1.—.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Stępa Józefa, lat 19 i Żaka Władysława, l. 23, za kradzież 25 zł. i lornetki wart. 50 zł., ponadto artykułów spożywczych na szkodę St. Nowak, wł. sklepu przy ul. Mikołajskiej 9.

Cecylję Komender, lat 22, za kradzież torebki damskiej z kwotą 180 zł na szkodę Zofji Stobieskiej, zam. przy ul. Kanoniczej 22.

Kasjerka okradła dyr. kina Sztuka

Kasjerka kina Sztuka w Krakowie, p. Janina Pachlówna skradła z kasy 7.000 zł. i uciekła z kochankiem właścicielem wędliniarni w Krakowie,

Skazanie nauczyciela zwyrodnialca

Sąd okręg. w Łucku, rozpatrywał wczoraj przy drzwiach zamkniętych, sprawę przeciwko b. kier. szkoły w Żurawiczach, J. Molendzie, oskarżonemu o to, że dopuścił się przy pomocy swej gospodyni i kochanki Kowalskiej, czynu lubieżnego na 10-letniej uczennicy Florentynie Dąbrowskiej. Sąd skazał zwyrodnialca na dwa lata więzienia, a Dąbrowską na 6 mies. więzienia.

Masowe aresztowania komunistów

We wsi Wilizin, niedaleko Ryk na Podlasiu policja aresztowała kilkunastu młodocianych wieśniaków, synów gospodarskich, którym zarzuca się przynależność do partji komunistycznej, jakoteż czynny współudział w akcji bojkotowania miasta przez wieś, celem wygłodzenia miast.

Krwawe wesele

Wczoraj w domu p. Z. w Sosnowcu, przy ul. Piotrkowskiej odbywało się wesele, na którem zjawiło się, jak zwykle, dużo nieproszonych gości. Do takich należał również Wł. Jaskuła. Uczestnictwo jego skończyło się jednak dla J. fatalnie, w czasie tańca bowiem wynikła awantura, a nieznany osobnik nożem zadał tak straszny cios w głowę Jaskuły, że padł na ziemię bez przytomności. Rannego przewieziono do szpitala.

Świętokradztwo w kościele

Miasto Równe żyje pod wrażeniem niezwykłego wypadku. W kościele parafjalnym, po odprawieniu nieszporów różańcowych, zamknął się niezauważony przez nikogo świętokradca, który pozostając w kościele przez całą noc, ograbił ołtarze z wszelkiej biżuterji i kosztowności.

Zaalarmowana policja ujęła zbrodniarza, którym okazał się 23-letnim Igorem Furażkinem, dezerter z armji sowieckiej.

Unieważniam duplikat książki wojskowej wydanej przez P. K. U. Tarnów na nazwisko Ferdynand Kuczkowski oraz zaświadczenie gminne z Poręby Spytkowskiej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku